35 GR




MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ SAMOPOMOCE MĘSKICH
:—: SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE. :—:

ROK II. CZĘSTOCHOWA Nr. 5. (11).

# Wynik Wielkiego Konkursu
## znajomości poezji polskiej.

Dziwnie wrost brzmi słowo: wynik, bowiem cóż za wynik, gdy nikt nie nadesłał ani jednego rozwiązania. Przez trzy miesiące drukowaliśmy najprzedniejsze cytaty z naszej poezji, wyznaczyliśmy cenne nagrody radjo-słuchawki, a tymczasem spotyka nas wielce niemiły zawód.

Nie wnikamy w przyczyny tej obojętności, ale raz jeszcze mówimy, że nie spodziewaliśmy się tak niemiłego zawodu ze strony naszych czytelników.

**Redakcja.**

## Rzeczy ciekawe.

**Mikołajek nadmorski (Eryngium maritinum).**

Ozdobą wybrzeża polskiego jest piękny mikołajek nadmorski (Eryngium maritinum) kwiat koloru jasno-niebieskiego chabra.

Wskutek olbrzymiego napływu publiczności nad morze, nad rośliną tą zawisła groźba zagłady. Całe masy publiczności nieświadomie niszczyły zrywaniem ten piękny unikat naszej flory. Obecnie na skutek interwencji delegata Min. W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i Państw. Rady Ochrony Przyrody zapewniono tej pięknej roślinie względnie trwałą ochronę.

*Cz. Otrębski*
I Gimn. Państw.

**Samolot przyjacielem ludzkości.**

Amerykanie, jak zwykle, wpadli znów na genjalny pomysł, używając samolotów do reklamowania firm handlowych.

Obecnie ukazuje się w New-Jorku na niewielkiej wysokości samolot, zaopatrzony w specjalny przyrząd muzyczny, zwany po angielsku „Voice from the Sky" (Głos z nieba), który raczy mieszkańców gwarnych ulic, tego wielkiego miasta wspaniałą muzyką, tak głośną, że hałas, panujący na ulicach, wcale jej nie głuszy. Podczas przerw, aparat ten odzywa się głosem ludzkim i służy do reklamowania firm handlowych bądź też przemysłowych.

---

Syryjczycy znów posługują się samolotami, używając ich jako pogotowia ratunkowego dla samochodów, dążących przez pustynię Syryjską, a tworzących komunikację pomiędzy Bejrutem i Bagdadem.

Pewnego dnia gdy karawana samochodowa była w drodze, spotkała ją straszna, ulewa która uniemożliwiła kontynuowanie dalszej podróży z powodu powstałego błota. Wnet jednak radjotelegraf znajdujący się na jednym z samochodów przesłał iskrową wiadomość o przykrym wypadku.

Niebawem na horyzoncie ukazało się kilka samolotów wojskowych dążących z pomocą biednym pasażerom, narażonym na kilkudniowy postój w pustyni bez żywności. Samoloty zrzuciły im kilka worków daktyli i innych produktów żywnościowych, ratując w ten sposób sytuację.

*Ta-Kra*
S. H.

Cena 35 gr.

# ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok II. Częstochowa, w lutym 1928 r. Nr. 5 (11).

## SŁÓW KILKA.

W numerze niniejszym, jako pierwszym w roku kalendarzowym 1928 i pierwszym w drugim półroczu wypada się nam zastanowić nad kilkoma kwestjami, dotyczącemi bezpośrednio naszego „Świata Szkolnego“. Obecny rok szkolny, a zarazem i wydawniczy, rozpoczęliśmy szczęśliwie, podnosząc znacznie poziom pisma, na czem szczególniej zyskała szata zewnętrzna i objętość; wreszcie liczba naszych czytelników wzrosła w dwójnasób. Mamy już za sobą pół drogi tego roku szkolnego. Ale co dalej?

To pytanie nasuwa nam myśli, że jednak zamierzenia programowe pozostały tylko projektami, bowiem jakkolwiek Redakcja dokładała wszelkich starań do podniesienia pisma na odpowiedni wysoki poziom, to brak czynnej współpracy ze strony naszych czytelników a zarazem i współpracowników uniemożliwił nam realizację naszych zamierzeń w pewnych kierunkach.

Chodzi nam o ważne i dla społeczeństwa uczniowskiego znamienne zagadnienia społeczne życia uczniowskiego, któreby poruszały i oświetlały nasze usiłowania, dążności, wreszcie odzwierciedlały nasze przejawy radości i... bolączek. Mimo apelu niżej podpisanego w którym w jednym z tegorocznych numerów „Świata Szkolnego“ nawoływałem do zajęcia się temi zagadnieniami, znowu nikt tych spraw nie poruszył. Wszak ten kierunek zagadnień winien zainteresować członków samopomocy, sodalicji marjańskiej, hufca P. W., harcerstwa, L. O. P. P.-u, Czerwonego Krzyża i t. p. Ponadto do tej pory zauważyliśmy zupełny brak zainteresowania się literaturą, bowiem nie chodzi nam o prace kompilacyjne o charakterze scholarskim, a chodzi nam o własne wypowiadanie się o oryginalność, o swoisty charakter. Naprzykład z korzyścią możnaby omawiać najnowsze książki, naturalnie interesujące młodzież.

Tyle dałoby się powiedzieć o naszych życzeniach, albo raczej nakazach programowych, dotychczas prawie niewypełnionych.

Należy też zaznaczyć, że nasi czytelnicy sprawili nam niemiły zawód w związku z ostatnim naszym konkursem znajomości poezji polskiej, nikt literalnie nikt nie nadesłał rozwiązania. Fakt ten nie wymaga chyba komentarzy. Wreszcie jeszcze jedna sprawa. Dotychczas cały szereg czytelników nie uregulowało jeszcze należności za egzemplarze „Świata Szkolnego“, utrudniając tem naszemu wydawnictwu wydawanie pisma, a wszak my musimy regulować rachunki związane z wydawaniem pisma, a jak czytelnikom wiadomo umyślnych funduszów od nikogo nie otrzymujemy. Chyba taką drobnostką, jak zapłacenie 35 gr. za egzemplarz pisma w dodatku raz na miesiąc, każdy chętny mógłby nam dopomóc w naszej pracy.

Narazie więc owe słów kilka, w których musieliśmy niestety stwierdzić osłabienie zapału i chęci do pracy, aby przypomniały i pobudziły znowu chętnych do pracy. Pamiętajmy, że nasz „Świat Szkolny“ dotąd nie zawodził, więc trochę dobrej woli i wysiłku, a zakończymy tegoroczną pracę równie chlubnie jak zaczęliśmy.

Jeszcze czas, więc wzywamy wszystkich chętnych pod sztandar wspólnej pracy.

Dowidzenia na łamach „Świata Szkolnego“!

*Stefan Niebudek*
G. P. T.

Kochanemu dziadkowi
Janowi Szubertowi, por. wet. 1863 r.
kawalerowi potrójnego „Krzyża Walecznych”
poświęcam

# W rocznicę powstania Styczniowego

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały
Każda dolina, każdy wierzch twej skały
Jakże pamiętać! bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą.
*(Giaur. Byron—Adam Mickiewicz).*

Po upadku powstania listopadowego najszlachetniejsza część społeczeństwa, jak poeci, żołnierze, oficerowie, członkowie rządu narodowego, słowem, mózg i serce ówczesnej Polski, znalazły się poza granicami kraju. Całą Polskę zajęły zbrojne zastępy dzikiego rozbestwionego żołdactwa. Narzucono kontrybucje miastom, uciskano wsie i dwory Ogromna nędza i bieda zapanowała wśród ciemnych mas ludu

Zacierało się poczucie narodowe, lud był głuchy na wezwanie emisarjuszy. Zniszczywszy dobrobyt, chcieli zaborcy zabić ducha narodu. Zamykano szkoły, uniwersytety, kościoły, wywożono wgłąb Rosji bibljoteki, cenne muzea, archiwa rodowe Radziwiłłów, Ogińskich, zabraniano mówić w języku ojczystym Gorących patrjotów zarówno siwowłosych starców, jak nieletnią młodzież z ław szkolnych porwaną, długim szeregiem wywiozły kibitki w ośnieżone tundry Syberu i kopalń Uralu.

Siły narodowe ginęły w rozproszeniu. Na ulicach Warszawy żołdak moskiewski strzelał do modlącego się tłumu, kozacy rozpędzali procesje, pogrzeby, manifestacje tratując kobiety, dzieci, starców. Padały nieznane ofiary lecz przez krew bohaterów bezimiennych pasował się cały naród na rycerzy.

Istniały podówczas dwa stronnictwa, które skupiały w sobie całą prawie ludność Królestwa i Litwy

„Biali” do których należała warstwa bogatych mieszczan i szlachty konserwatywnej, dążyli do naprawy stosunków drogą legalną, pokojową, drogą adresów lub wystawania w poczekalniach gubernatorów.

„Czerwoni” rekrutujący się z młodzieży szkolnej, akademików, rzemieślników. Ci znowu chcieli rozprawy orężnej przygotowując cały naród do walki.

Wyrazicielem myśli i uczuć młodych serc, płomiennych dusz jest poeta-powstaniec, epigon romantyzmu, Mieczysław Romanowski, który po wieszczej idei mesjanizmu, walenrodyzmu rzucił narodowi ideę czynu orężnego:

„I walcz pamiętna, że Bóg—czynów Bogiem!
Walcz Polsko, jak lew na polach twym wrogiem
Lecz bieda tobie, gdybyś jak dewotka
W kościołach gromów przemodliła porę.

— — — — — — — — — — —

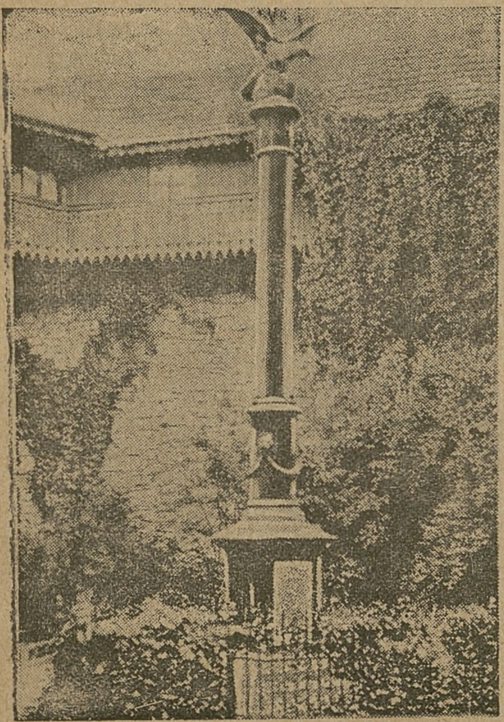
Lecz nie, ty czujesz hasło w błyskawicy
Ty wiesz, że wkrótce czas dobyć oręża
I stanąć w polach, jak przed laty stała
O czuwaj Polsko, byś nie przesłyszała.
*(M. Romanowski.)*

Obie te organizacje utworzyły własny rząd zwany Komitetem Centralnym Na żądanie Wielopolskiego rząd moskiewski postanowił przeprowadzić pobór, aby pozbyć się żywiołów niespokojnych. Znów tysiące dzielnych ramion miało zginąć w czeluściach państwa rosyjskiego.

Młodzież uciekała, aby uniknąć branki i tak w zimie, w głębokich lasach, w szczerem polu wybuchło **22 stycznia 1863 roku** powstanie.

Komitet Centralny przemienił si' w „Rząd narodowy”.

Od orłowych turni, po bajora Polesia-, czy puszcz litewskich, od sinych fal Bałtyku po mogiły stepów Ukrainy rol zległ się szczęk oręża, dzwięki przekuwanych kos, śpiew żołnierzy-powstańców rżenie koni...



**Fragment dziedzińca zamku rappersw ylskiego z Kolumną, wystawioną ku uczczeniu 100 rocznicy Konfederacji Barskiej!**



**Wnętrze bibljoteki-Muzeum, którą uporządkował wielki pisarz, niedawno zgasły St. Żeromski.**

W obozach, przy ogniskach skupiały się wszystkie stany, dzielnice, generacje ówczesnej Polski. Obok starego szlachcica z karabelą pamiętającego potrzebę Barską czy klęskę pod Maciejowicami, z ryngrafem Boga-Rodzicy stoi młoda latarośl Polski cierpiącej, chłopczyna z ławy szkolnej, obok barczystego chłopa w barwnej sukmanie widać czarny strój górnika, obok synów magnackich stawali w potrzebie szaraczkowie z zaścianków lub z pod ubogiej małomiasteczkowej strzechy czy warsztatu rzemieślniczego, obok sutanny kapłańskiej błyszczały mundury b. żołnierzy armji austrjackiej, rosyjskiej.

Kosy, flinty, młode dębczaki, siekiery, topory, drągi były uzrojeniem żołnierza-powstańca.

W lasach Świętokrzyskich pod Małogoszczą, w murach Miechowa, na polach Kobylanki, Słubczy, Węgrowa rozpoczęły się heroiczne zapasy jakich nie pamiętają dzieje świata o wolność i niepodległość, o całość i nietykalność ognisk i ołtarzy domowych, o cześć dla grobów rodzinnych, o życie dzieci, żon, ojców i dziadów...

Zdziesiątkowani, osoczeni rozproszeni, trawieni przez choroby, robactwo, bez żywności nie poddawali się „bo poddać się to próbować ocalić wszystko, prócz honoru".

Bez sławy, nadzieji zwycięstwa prowadzili w śmiertelną toń tacy wodzowie, jak: Langiewicz, Heydenrich-Kruk, Hanke-Bosak, Padlewski, ks Mackiewicz, Sierakowski i R. Traugutt.

Zaskrzypiały szubienice, łuny pożarów spowiły dwory i dworki, echem odbijały się salwy rostrzeliwanych powstańców...

„Naród został zwyciężony — ale idea — myśl żyła".

Dziś pod niebem wolnej Polski żyje niejeden starzec, którego pierś zdobi mundur-weterana i krzyż walecznych.

Bóg chciał, aby oni byli kapłanami narodu, przekazującymi święty ogień zapału, miłość ojczyzny, bezgranicznego poświęcenia, nieskalanej cnoty polskiej młodym pokoleniom, łącznikami i ogniwami dawnej generacji „urodzonej w niewoli a okutej w powiciu”, a tej, którą już pieściło słońce wolnej Polski.

Patrząc na ich dostojne szronem starości obielone głowy, sterane trudami i znojami na bezdrożach syberyjskich etapów postawy, poważny wygląd ostatnich herosów z bojów styczniowych uczymy się kochać Polskę całem sercem i duszą, rzucać wszystko rodzinę, szczęście, powab młodości, wygody, gdy przyjdzie chwila dziejowa walki o wolność i pracować w myśl hasła Legjonów: „Dla ciebie Polsko i dla Twej chwały”.

* * *

Rok klęski naszych przodków niech będzie rokiem zwycięstwa, rokiem prawdziwej wolności. Zrućmy palący łachman obojętności, próżniactwa, zniechęcenia, zazdrości i gniewu: „Ten kto pali się sam żar rozpalony ciska na serca drugich i winien pożcgi” woła wielki Juljusz.

Kogo niebiosa obdarzyły ogniem zapału miłości, poświęcenia niech uczy ziomków kochać, pracować i pociągać do czynów wielkich i ofiarnych.

Dziś mamy wolną ojczyznę i już nie ze łzami w oczach patrzeć należy na heroiczne walki i cierpienia naszych dziadów, ale z dumą i radcścią w sercu hartować naszą moc narodową i pracować, jak mówi poeta „nieskalani, prości, silni prawdą ducha i wiary” pod granitowe fundamenta dla Świetności i Wielkości Najjaśniejszej Rzeczpospolitej.

*Stanisław Podlewski*
G. R. T.

# GUSTAW DANIŁOWSKI.

Zmarły niedawno pisarz polski, pochodził z rodziny powstańczej, zamieszkałej w Rosji, gdzie się właśnie urodził. Mimo tego, że urodził się w Rosji, do szkoły uczęszczał w Warszawie. Tutaj to w środowisku czysto-polskiem, urabiała się młodzieńcza dusza, przyszłego bojownika za sprawę Ojczyzny, nabierała zapału do przyszłej walki „za świętą sprawę“, przesiąkała doktrynami, aby później swą pracę, złożyć na ołtarzu Ojczyzny.

Słabe z natury zdrowie, wrodzona skłonność do gruźlicy, męczyły go w ciągu całego życia aż wreszcie strąciły przedwcześnie do grobu, bo w 55 roku życia.

Już w latach szkolnych nie baczy na wątłe zdrowie, lecz pracuje intensywnie na polu patrjotycznem, zakładając tajne kółka, mające na celu kształcenie i budzenie młodzieży, do walki z wrogimi nam zaborcami, bierze udział w organizacjach i manifestacjach antyrosyjskich, wciąga swych młodszych kolegów w tajne związki, a sam nawet wstępuje do Polskiej Partji Socjalistycznej Tutaj jednak los mu nie sprzyja, gdyż wpada w ręce żandarmów i zostaje uwięziony. Po opuszczeniu murów więziennych, wstępuje do Strzelca i ćwiczy się w „wojennem rzemiośle” na gruncie Małopolski, a w czasie wybuchu wojny światowej, wstępuje do Legjonów

Gustaw Daniłowski, to poeta z głębi duszy, a jeśli sam czasem potępia poezje, to potępia tylko poezję „nudną i wiotką“, nie mającą niczego wspólnego z życiem realnem. Wielbi natomiast poezję życia, jest skłonny do marzeń wzniosłych i potężnych, przekonywujących go, że Ojczyzna musi zrzucić pęta niewoli i, że „Szale wzniosą z głębiny podziemnej ten sztandar na szczyty, ponad trony“... Tak, czuje on, że to się stać musi, ale przedtem trzeba pracować, trzeba walczyć, aby wywalczyć, trzeba „Orać, siać, gdzie się da”, a ziarno miłości Ojczyzny, posiane nawet w najzimniejsze

serca, zakiełkować musi i w mniejszej lub większej ilości, wyda owoce. Pracuje też z zapałem nad uświadomiem swych kolegów, pisze, nie szczędzi trudów, gdyż mówi, że: „Dobry trud nigdzie nie zginie marnie“, a ulubionym jego tematem, to pepesowi bojownicy i bojówki z czasów rewolucji w Królestwie Kongresowym

To też wojenna poezja Daniłowskiego, przepleciona jest nazwiskami bohaterów którzy ze śpiewem na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła“... ginęli na wrażych strykach moskiewskich oprawców, dzierzgana zdaniami gorącej zachęty do dalszej walki, przepojona wiarą, że „kiedyś ujawnią się nasze czyny, które brzmią jak legendy“, że „nie w zwykłej glinie ludzkiej lepi się nasza przyszłość, lecz odlewa w spiżu“... Przyznać więc trzeba że staje się gorącym piewcą rewolucyjnej walki z przemocą zaborców.

Daniłowski pisał prozą publicystyczną, prozą nowelistyczną i rozumowaną, pisał także wierszem.

Największą wartość w piśmiennictwie, mają jego powieści i nowele. Z ważniejszych to „Jaskółka“ „Pociąg“ „Z minionych dni“ i ostatnio po wojnie napisany „Tętent“.

Mamy jeszcze inny typ powieści p. t. „Marja Magdalena“ i wielki poemat „Na wyspie“, z których pierwsza wgłębia się w psychikę ludzką, drugi zaś, przedstawia alegorycznie, dążenie i pragnienie pisarza. Pozatem pozostawił po sobie wiele wierszy i artykułów publicystycznych, rozsianych po czasopismach i dziennikach.

Gorączka do Pracy społecznej, wątłe zdrowie i choroba, nie pozwoliły mu więcej napisać. W okresie powojennym nic trwalszego nie stworzył, a nawet w niektórych utworach, poziom niegdyś tak wysoki, obniżył się.

Pogrzeb jego zwłok miał charakter czysto wojskowy, gdyż taki mu się sprawiedliwie należał.

Matka-ziemia przytuliła go do swego łona, za której sprawę, walczył całe życie.

*Jan Smykalski*
P. S. N. M. kurs IV.

---

*ALFONS DAUDET.*

# Proboszcz z Cucugnacu.

(Legenda prowansalska).

Dobry to był jak anioł, jak złoto szczery ten ksiądz Marcin, a był on w sławetnym Cucugnanie proboszczem Kochał on bardzo swoje owieczki jak na porządnego i obowiązkowego proboszcza przystało; dla niego Cucugnan byłby rajem na ziemi, gdyby mieszkańcy dawali mu trochę więcej zadowolenia, na jakie zdobyć się może dbający o cnotę parafjan — ksiądz. Ale, niestety! W konfesjonale pająk najspokojniej snuł złotą przędzę, a Hostja nawet w uroczysty dzień Wielkanocy leżała nietknięta w kielichu.

Poczciwemu księdzu Marcinowi, aż się serce krajało ze zmartwienia, drżał przed pomstą, aby, Cucugnanu nie spotkał los Sodomy i Gomory, prosił więc Boga, aby mu dozwolił dożyć chwili zebrania do owczarni rozproszonych owieczek swych.

A patrzcie, jako Pan modlitwy jego wysłuchał.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Jednej niedzieli, po Ewangelji, wszedł ksiądz Marcin na ambonę i pokornym głosem począł opowiadać, jako to był w niebie.

Nocy jednej biedny grzesznik zapukał do bram Bożych.

— A komuż to tak pilno — zagadnął święty Piotr? Kto tam?

— To ja — odparł pokornie ksiądz Marcin.

— Co za „ja“?

— To ja. Ksiądz Marcin.

— Ahaaa... ksiądz Marcin — mruknął św. Piotr, chrząknąwszy groźnie. Księdzu aż włosy stanęły na głowie. Bał się.

— Jestem z Cucugnanu — legitymował się proboszcz. — Dobry święty Piotrze! Ty masz księgę i klucze Boskie. Zobacz, jeśli łaska, ilu też Cucugnańczyków masz w raju?...

— Ależ z przyjemnością — rzekł udobruchany nieco Piotr — siadaj, to zobaczymy zaraz.

I począł święty Piotr przewracać długo po książce, śliniąc za każdym razem rogi stronic, aż znalazł literę „C". A gęsto zapisana ta księga była...

— Zaraz, zaraz — mruczał św. Piotr — Cu... Cu...

— Cucugnan!

— Aha! Cucugnan, Cu... Cu... Cucugnan! Jest! Ale mój kochany księże Marcinie! Stronica jest zupełnie czysta!

— Jakto?! Nikogo... z Cucugnanu!... Mój Boże — jęczał biedny klecha — padając do nóg św. Piotrowi. A może Piotrze, pomyliłeś się; zobacz lepiej!..

— Ależ nie żartuję — odparł urażony nieco Piotr. Zresztą to nie twoja wcale wina, że Cucugnańczycy do raju nie przychodzą. Oni i tak przebędą niewielką kwarantannę w czyśćcu i wejdą do raju, to ich wtedy tu wciągnę.

— Ah! Litości, święty Piotrze — pozwól, abym ich zobaczył.

— Ależ z przyjemnością, mój przyjacielu, tylko nałóż te sandały bo u nas niedobre drogi. Pójdziesz na prawo, a potem w dół, gdzie znajdziesz srebrne drzwi z czarnemi krzyżykami. No idź! Dowidzenia! A nie zbłądź!..

Musiał ksiądz Marcin przejść długą cierniową drogę, zanim stanął przed drzwiami do czyśćca. Zapukał, a jakiś chrapliwy i zbolały głos odpowiedział mu: „Wejść!".

Tam wielki, ładny anioł siedział na środku sali. Miał czarne jak noc skrzydła, białą, śnieżną szatę, djamentowe klucze u pasa. Ten anioł miał jak i św. Piotr wielką, większą jeszcze księgę, w której coś powolutku pisał.

— Któż ty jesteś — spytał księdza.

— Ja jestem... jestem... proboszcz z Cucugnanu...

— Skąd? — spytał, nadstawiając ucha anioł.

— Z.. z Cucugnanu.

— Aha! I czego chcesz tutaj?

— Ja, „ja chciałbym zobaczyć się z moimi Cucugnańczykami. Oni tu napewno są.

Anioł począł przewracać i szukać po książce, ale ani jednego Cucugnańczyka nie znalazł. Odetchnął głęboko i oznajmił to księdzu.

— Jezus! Marja! Józef święty! Nikogo w czyśćcu? O nieba! A gdzież oni są?

— Ależ w raju — mości księże Marcinie! rzekł anioł przekonywująco!

— Ależ ja tam byłem! Niema ich tam!..

— A! to inna sprawa. W takim razie szukaj ich w...

— Święty, Boże! Jezu - Synu Dawida! Aj! aj! Czyż to możliwe? Czy św. Piotr kłamał? Ale kur jeszcze nie piał! Może zdążę jeszcze... jakżeż do raju pójdę, kiedy ich tam niema — biadał ksiądz Marcin.

— No jakbyś ich tak koniecznie chciał zobaczyć, to pójdź ścieżką i pospieszaj, by zdążyć nim kur zapieje. Tam na prawo znajdziesz drzwi i dowiesz się o wszystkich.

I anioł zamknął drzwi.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Długa ta była i ciężka ta droga — cała żarzącemi węglami wyłożona. Ksiądz Marcin biegł i potykał się często, ale dzięki sandałom, które mu dał święty Piotr nie popalił sobie nóg. Stanął wreszcie przed wielkiemi, naroścież otwartemi wrotami. Tu nie pytano go o nazwisko, więc wszedł sobie spokojnie. Cóż tam za widok?... Coś jak w karczmie po nabożeństwie. Wielkie krople potu zalewały czoło księdza Marcina, bo fetor straszny unosi się w powietrzu tak jakby kowal Eloi podkuwał starego osła, więc biedny księżyna oparł się o drzwi, ciężko dysząc. Wokoło rozlegały się straszliwe wycia, przekleństwa i krzyki; że włosy dęba stawały, a ksiądz Marcin musiał się aż przeżegnać...

— No, wchodzisz, czy nie — zaczepił go jakiś zły duch zupełnie czarny, kłując go osmolonemi widłami.

— Nie wchodzę, bo jestem przyjacielem Boga

— Aha! Aha! Toś ty przjaciel Boga i tu włazisz? A wara stąd!

— Ja przyszedłem... dowiedzieć się, czy tu czasem... przypadkiem.. niema którego z ...Cucugnańczyków?

— Ah! ty stary trupie, ty zmoro jedna! To udajesz głupiego, jakbyś nie wiedział, że tu wszyscy Cucugnańczycy, odkąd istnieje Cucugnan, przywędrowali? Choć! zobacz swoich sławetnych Cucu..."

I tak mówił ksiądz na ambonie: „Bracia moi, ujrzałem wszystkich tych, których znaliście i tych, których nie pamiętacie już. Widziałem długiego Coq-Galina, co to robił.. znaliście go... co to upijał się, a potem bił swoją biedną Klarę.. I ujrzałem Pascala co kradł oliwki na olej panu Juljanowi. I ujrzałem Dauphina, co sprzedawał tak drogo wodę ze studni i widziałem Fortcllarda i Zytę i Babettę i Jacha i Piotra i wielu, wielu innych, jak ich ogień piekielny pożerał...".

. . . . . . . . . . . . . . . .

Wzruszeni i bladzi ze strachu parafjanie widzieli już przedsmak pośmiertnych katuszy, widzieli przed sobą otwarte piekło, a w niem... swoich dziadów, ojców, matki i siostry...

— „Widzicie bracia moi, że tak dalej być nie może, kończył kazanie ksiądz Marcin. Mnie Pan Bóg powierzył czuwanie nad wami, więc chcę wasze duszyczki od potępienia wiecznego ocalić, bo biada wam, jeśli się nie poprawicie!"

„Od jutra więc zaczynamy poprawę, dzieci moje. Ale aby poszło wszystko, prędko, taki ustanowię porządek:

Jutro, to znaczy w poniedziałek, będę spowiadać starców i staruszki. To jest nic.

We wtorek — dzieci. To głupstwo przecież.

We środę — chłopców i dziewczęta. O! to długa będzie sprawa.

W czwartek — mężczyzn. To długo nie potrwa.

W piątek — kobiety. To też pójdzie prędko.

W sobotę — młynarza! To wystarczające chyba dla niego — jeden dzień...

I jeśli w niedzielę zakończymy, będziemy bardzo szczęśliwi wszyscy.

Widzicie, moje dzieci, kiedy zboże dojrzeje, to się je ścina, jak się bielizna zbrudzi, to się ją piere, gdy się grzech zrodzi, to go się zmazuje, a duszyczki się oczyszcza z niego. Nawarzyło się piwa, trzeba je teraz wypić.

Zyczę wam, dzieci moje, zbawienia. Amen!"

. . . . . . . . . . . . . . . .

Tak się też stało. Od owej pamiętnej niedzieli cnotą zasłynął sławetny Cucugnan na dziesięć mil wokoło. Biedny pająk musiał się z konfesjonału wynieść, a dobry i pobożny pasterz śnił innej nocy, że na czele stadka swojego wchodzi przy dźwiękach „Te Deum..." do wrót raju.

Oto, jak Bóg wysłuchał prośby poczciwego i świętobliwego proboszcza z Cucugnanu.

Tłumaczył z francuskiego
*Zdz. Dąbrowski*
VII. G. P. H. S.

# Szanujcie mowę ojczystą!

Jakżeż cudnym wynalakiem jest mowa ludzka! Ciężka to była praca i niejedno pokolenie przeminęło, zanim budowa stanęła wspaniała i okazała. Przeciętny ogół korzysta z tej pracy pokoleń, ot tak z potrzeby i przyzwyczajenia. Lecz w tym szarym tłumie „zjadaczy chleba" zabłyskiwały wspaniałe słońca, zjawiali się artyści-poeci, którzy język podnosili do godności sztuki, słowa ujmowali w piękne zdania, tworzyły cudowne pieśni, wiersze i hymny, które rozśpiewały ich sławę po wszystkie czasy. Język niektórych poetów „lśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki"; w pieśniach lud składał „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Słowa naginały się do woli poety, jak tony podporządkowują się woli genjalnego mu-

zyka, który z nich tworzy wspaniałe akordy i podniosłe harmonje.

A, co my czynimy z językiem? My go kaleczymy i zniekształcamy. Czy usłyszymy gdzie dziś piękną poprawną mowę? Nie! Wokół nas jest sama tandeta i miernota. Rozmawiamy mało, rozmawiamy źle i nieładnie. Praca tylu pokoleń skazana jest na zagładę, na zatratę, jeżeli my sami nie podejmiemy się prowadzić dalej tak wzniosłego a szlachetnego dzieła. My młodzi powinniśmy się starać, aby nasza mowa była wspaniała, żeby błyszczała wspaniałością porównań, żeby pełna była przenośni, żeby lśniła bogactwem wyrazów. Lecz nie należy tego czynić aż do przesady, bo i to byłoby źle, znaczyłoby to przerzucić się z jednej krańcowości w drugą, a wszelka krańcowość sprawia nieprzyjemne wrażenie i pozostawia uczucie niesmaku. Gdy się słyszy dzisiejszą rozmowę, to żal wzbiera w piersiach na taką profanację mowy, lub uśmiech ironji pokrywa rozgoryczenie i smutek.

Posługujemy się wyrazami najprostszemi i niezbędnemi, gdyż nie stać nas na coś lepszego, wspanialszego. I nigdy nie zadajemy sobie trudu, aby pokonać niedomagania stylu czy formy. Niektórych myśli nie możemy wypowiedzieć, bo brak nam słów. Najczęściej nie mamy ładniejszych wyrazów, nasz słownik jest biedny i ubogi, na określenie jakiejś rzeczy mamy tylko jeden wyraz i to jeszcze taki prymitywny że pożal się Boże!... W zdaniu takie słowo powtórzone kilka razy zostawia niemiłe wspomnienie, a uszy zamykają swe konchy, aby nie słyszeć podobnych okropności. A przecież do każdego prawie wyrazu mamy mnóstwo synonimów, lecz my ich nie znamy...

Gdy młodzież słucha odczytu czy jakiejś przemowy, to w znacznej części wyrazów obcych, a przyswojonych mowie polskiej nie rozumie i co gorsza nie stara się zrozumieć. Na odczyt idzie się, gdy władze szkolne przykażą, z własnej ochoty, nigdy, bo to nudne i głupie! Przy czytaniu książek nad wyrazami nieznanemi przechodzi się do porządku dziennego, jak gdyby nie istniały.

Bardzo biedna jest nasza mowa! A przecież to nie jest jej niedorozwój, mamy bowiem tak piękne i wartościowe dzieła wieszczów naszych, że te zaświadczą o jej wysokim poziomie. Wina całkowicie leży po naszej stronie, że nie umiemy posługiwać się swobodnie temi nagromadzonemi skarbami.

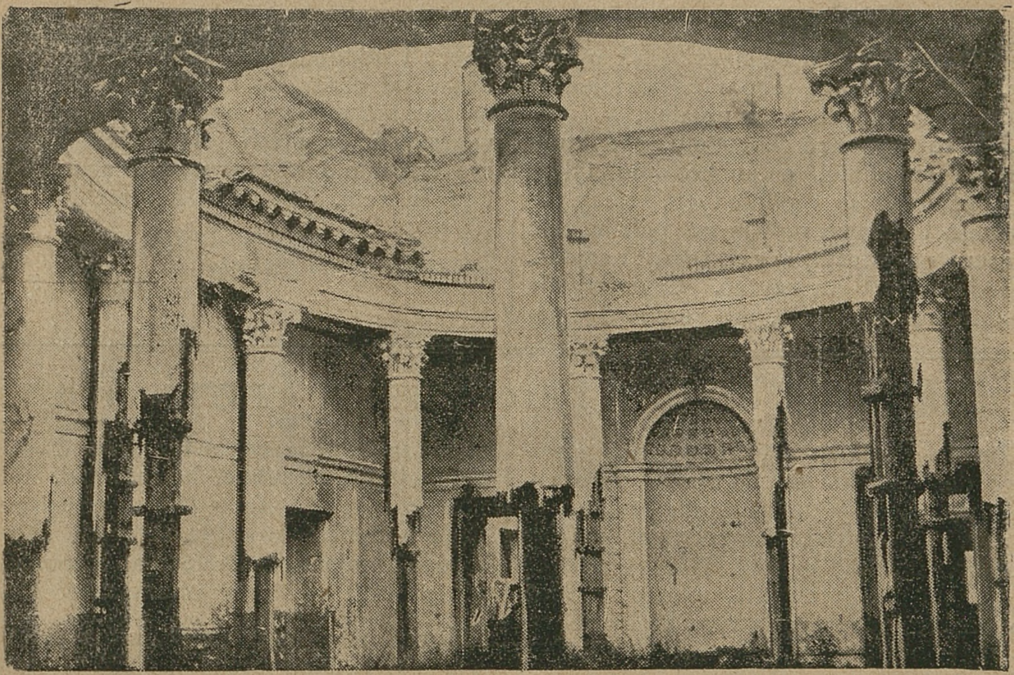
Czy z nas uczy się kto mówić poprawnie? Chyba tylko w dzieciństwie, co zresztą nie jest naszą zasługą, a raczej warunków, które się tak ułożyły, że otaczają nas ludzie, umiejący już mówić. Ale żeby się kształcić w pięknej wymowie. W kunsztownej retoryce tego nikt nie czyni.

Nasza mowa jest bezduszna, opowiadania recytowane są głosem jednostajnym i monotonnym, bez żadnej swady i modulacji, a przecież to są również czynniki podnoszące urok piękna mowy. Czy my uczymy się kiedykolwiek sumiennie opowiadania, czy przygotowujemy historję, czy kto pobiedzi się nad tem czasem, swe myśli oddać w pięknych zwrotach, w szatach godowych? Język staje się kością w gardle, służy tylko chyba do pomocy w przeżuwaniu pokarmów.

Polski język jest trudny do nauczenia się, ale tak piękny, tak wysoko stanął w swoim rozwoju, że naprawdę wstyd nam kiedyś będzie, żeśmy się w nim tak zaniedbali, żeśmy go tak mało cenili. Będą nam wyrzucali nasze lenistwo i brak dobrej woli, a co my postawimy na swoją obronę? Wypadnie nam uderzyć się w piersi i powiedzieć: „nasza wina".

Czyż nie przyjemniej jest posłuchać płynnego, a poprawnego opowiadania, gładkiej a logicznej dyskusji, niż stękania, jęczenia i szamotania się z każdem słowem?

Co za szczęście niewysłowione móc słuchać dobrego polonisty, ale stokroć większe zadowolenie daje świadomość własnej umiejętności, posługiwania się wyrazami, temi złotemi ptakami myśli ludzkiej. Piękna mowa uszlachetnia nas, czyni nas lepszemi i tkliwszemi, potrafimy żywo odczuć ból serca bratniego i radość duszy ludzkiej. O, bo język jest



**Sala kolumnowa w zamku Lubomirskich w Dubnie, zniszczona podczas odwrotu band bolszewickich 1920 r.**

niesłychanie giętki. Przeczytajcie tylko kilka książek Makuszyńskiego, a przekonacie się na jakich zawrotnych wyżynach przebywa mowa polska. Poeta zapomocą słów wprowadza nas w „rajską dziedzinę ułudy". Czy tylko ułudy?

Czytając niektóre książki, wspanialej i prawdziwiej żyjemy, niż w t. zw. rzeczywistości. Zapominamy o troskach i niedomaganiach związanych z materją, cieszymy się tylko, że jesteśmy w tak cudownych regjonach, o których istnieniu ani przypuszczaliśmy.

Przeczytajcie niektórych poetów! Jakżeż dusza staje się lekką, jakich archanielskich skrzydeł dostaje, gdy czytamy utwór wierszowany, sami stajemy się słowem, uczuciem i płyniemy gdzieś w przestrzeń do Absolutu do Boga, ku Szczęściu i Radości. Czyż dla takiego szczęścia nie warto czytać?

Ale nie tylko dla celów artystycznych język jest potrzebny. Do was teraz przemawiam, o materjaliści, którzy nie rozumiecie tych nadziemskich wibracyj ducha, którym niedostępne są krainy marzenia. Dla praktycznych celów musimy umieć mówić. Gdy w przyszłości zajmiecie jakieś naczelne stanowiska, czyż nie będzie wam potrzebna umiejętność wysłowienia się? Inni pobiją was swą wymową, a wy ze wstydem będziecie zmuszeni ustąpić. Czyż nie warto teraz trochę popracować, aby później nie wstydzić się? A proszę popatrzeć na nasze zebrania, przysłuchać się naszym dyskusjom w klasie, czy w kółku towarzyskiem. Tam tylko kilku zabiera głos reszta milczy i jest zadowolona jeśli się ich nie zaczepia. Jest przysłowie że: „mowa jest srebrem, a milczenie złotem". Prawda to ale nie bierzmy tego tak dosłownie i ściśle. Słuszne to jest dla gadatliwych bab lub jakich innych kumoszek. Lepiej żeby one niczego nie mówiły, niż tak mówiły. Lepiej nic nie powiedzieć niż głupstwo.

Ale czyż my już tak nisko upadliśmy, że tylko same głupstwa przychodzą nam do głów. Chyba że tak... Lecz nie wie

rzę w to! Więc tedy my młodzież powinniśmy pielęgnować nasz Język ojczysty, stać na straży jego nieskazitelności i nie dopuścić do jego upadku.

Jak to wykonać każdemu podyktuje serce i sumienie, a ja poddam tylko: słuchać uważnie i pilnie tych, którzy poprawnie i dobrze mówią po polsku, iść czasem na odczyt, czy do teatru i czytać. Przedewszystkiem czytać. Czytajmy nie kryminalne broszurki, nie sensacyjne powieści, nie nudne romanse, a książki dobre i odpowiednie. Gdy jeszcze w dodatku od czasu do czasu nauczymy się na pamięć jakiego pięknego zwrotu czy wierszyka, to wtedy język nasz zabłyśnie wspaniale i świat zadziwi swą potęgą i pięknością. Oby się tak stało!!!

*Czesław Bąk*
G. P. H. S.

# Zagadnienia obrony narodowej a Przysp. Wojsk.

Trzeba wielkich wysiłków, aby stworzyć dostateczne siły do obrony państwa. Z powodu konieczności zmniejszenia ciężarów, jakie skarb państwa ponosi na wojsko, musimy szukać jakichś innych dróg, do przygotowania całego narodu do orężnej rozprawy z tym, ktoby zagrażał naszemu niepodległemu bytowi.

Kto czuje potrzebę nauki, kto chce posiąść sztukę czytania, zapisuje się do szkoły. Kto czuje w sercu potrzebę zachowania naszego istnienia narodowego, ten rozumie konieczność nauczenia się sztuki żołnierskiej, szukając szkoły, któraby mogła tej potrzebie zadość uczynić.

Szkołą taką w pierwszym rzędzie jest wojsko. Ze względów gospodarczych, nie może ono jednak ogarnąć wszystkich zdolnych do władania bronią. Dla tej reszty, która jeszcze poborowi nie podległa, a więc dla młodzieży do 21 roku, dla tych, którzy z powodu nadmiaru rekruta nie zostali do służby powołani, dla chorych i ułomnych, którzy w czasie pokojowym byliby dla wojska ciężarem, w czasie wojny zaś duże mogą oddać usługi, wreszcie i dla tych, którzy służbę wojskową już odbyli, chcieliby jednak utrzymać nabytą tam sprawność; szkołą sztuki żołnierskiej są stowarzyszenia, które podjęły się pracy przygotowania żołnierza, a stąd noszą nazwę stowarzyszeń przysposobienia wojskowego. Opiekuje się niemi Ministerstwo Spraw Wojskowych, polecając oddziałom wojskowym na terenie całej Polski utrzymywać z niemi ścisły związek, dawać jak najdalej idącą ɔɯoɔ przez przydział instruktorów, pożyczanie broni do ćwiczeń przyrządów, strzelnic, boisk i t. d. Za tę pomoc i opiekę żąda Ministerstwo pewnego podporządkowania się tych stowarzyszeń wojsku, czuwając nad kierunkiem ich pracy i nad programem szkolenia.

Dotąd ze stowarzyszeń, które przyjęły warunki podane przez wojsko i dzięki temu korzystają z jego pomocy są: Hufce Szkolne, gdzie ćwiczy się młodzież szkolna, dalej Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Sokół, Związek Powstańców i wojaków i w. in. Głównem zadaniem tych stowarzyszeń jest przedewszystkiem troska o rozwój fizyczny u młodzieży i utrzymanie sprawności fizycznej u starszych przez pielęgnowanie najróżnorodniejszych dziedzin sportu i gier ruchomych, a na tem podłożu wpajanie takiego zasobu wiadomości ze służby wojskowej, aby każdy kto przeszedł pewien ustalony okres ćwiczeń w stowarzyszeniu, mógł służyć jako ż o ł n i e r z w polu.

U nas niema niestety dostatecznego zrozumienia dla spraw P. W. Kto zna historję i przejdzie nasze dzieje, ten łatwo dostrzeże, o ile nieszczęść przyprawiła nas ta niechęć, osłabiając coraz to bardziej powagę państwa wobec ościennych narodów i prowadząc nieubłaganie do upadku. Wyda się to dziwne, bo z natury Polak jest doskonałym żołnierzem, stale jednak wojska było u nas za mało, a słabą jego liczebność musiało wyrównywać nadludzkie męstwo. Po co jednak zbyt daleko sięgać w przeszłość?

Ostatnia wojna z bolszewikami jaskrawym tego przykładem. Szczupłość armji polskiej zadziwiła wszystkich. Dzięki męstwu żołnierza szło jednak szczęśliwie, więc nie myślano o jego powiększeniu, odmawiano mobilizacji dalszych roczników, trzeba było dopiero grozy fatalnego odwrotu, aby społeczeństwo poruszyło się i zdobyło na ten wysiłek, który uratował nas od zagłady.

To jakieś beztroskie patrzenie w przyszłość, to dziwne, niczem nie uzasadnione liczenie na cudzą pomoc, to nasze typowo polskie: „jakoś to będzie", sprawia, że mimo tylu nieszczęść, o jakie nas ta lekkomyślność przyprawiła, zagadnienia obrony narodowej nie są traktowane z pełną powagą, jaką się im poświęcić powinno.

Jak dawniej, tak i dziś są tylko grupy ludzi, którzy tym sprawom poświęcają całą swoją energję, większość odnosi się do nich obojętnie, a są nawet tacy, którzy dla tych czy innych powodów wprost stawiają przeszkody. Niejeden mówi: „Co się tam będę bawił w wojsko, jak będzie potrzeba, to stanę w szeregu". Nikt w to nie wątpi, bo nawet przy braku ochoty, państwo ma możność zmusić opornych do spełnienia obowiązków.

Jednak wiemy wszyscy, jak ważny jest pierwszy moment wojny, kiedy to zasadniczo nie powinno się puścić wroga w swoje granice, lecz wkroczyć najszybciej na teren nieprzyjacielski.

Nie jest więc wszystko jedno, czy w pierwszym momencie będziemy mieli taką ilość gotowego żołnierza, aby nie tylko móc osłonić własne granice, ale i wtargnąć do kraju nieprzyjacielskiego, czy też na front wyślemy zbyt szczupłe do tych zadań siły, a zapełnimy narazie tylko koszary świeżym rekrutem, którego przez kilka miesięcy trzeba będzie jeszcze szkolić w służbie wojskowej. Stąd prosty wniosek, że kraj powinien się pokryć całą siecią organizacyj P. W., gdzieby się szkolili wszyscy zdolni do noszenia broni, bez względu, na to, czy w razie potrzeby będą powołani, czy nie. Trud nie taki wielki. Praca P. W. jest pomyślana bardzo planowo, z dużem urozmaiceniem, rozłożona tak, że zajmuje miesięcznie nie więcej jak 12 godzin czasu.

Nawet człowiek, bardzo zajęty, może, łatwo taką ilość poświęcić, tembardziej, że praca cała oparta jest głównie na wyrabianiu sprawności fizycznej tak bardzo nawet w życiu codziennem potrzebnej.

Może poza ogólną obojętnością winne są tu również i same stowarzyszenia.

Popełniono że błąd, że istotnie zbyt bawiono się w wojsko. Galowe występy, zbiórki, marsze, a stąd sucha musztra, konieczna do efektownych wystąpień publicznych, paczyły pracę swoją oschłością i zniechęcały ludzi.

Dziś minął ten chorobliwy okres. Rozkaz jednego z szefów Sztabu Generalnego, mówi wyraźnie że „prace stowarzyszeń społecznych, mając za zadanie przygotowanie młodzieży do służby wojskowej, muszą jej dać w pierwszym rzędzie podstawy psychologiczne i moralne do służby i dopiero na tym fundamencie, w dalszym przebiegu prac, rozwinąć się może już właściwe techniczne wykształcenie żołnierskie".

Nie wtłacza się dziś do głowy żadnych pamięciowych formułek, nie zesztywnia nikogo musztrą na tempa, natomiast wyrabia się siłę, odwagę, bystrość, spostrzegawczość, zdrową rywalizację, uczy się celnego strzelania, a w takiej pracy dochodzi ćwiczący sam do zrozumienia, jakie są zadania przysposobienia wojskowego. *Bronisław Perkosz.*
S. H.

---

# Życie Sodalicyjne.

W myśl założeń programowych naszego „Świata Szkolnego" będziemy uwzględniali szerzej zagadnienia i przejawy życia społecznego uczniowskiego. Z numerem dzisiejszym otwieramy dział dla życia Sodalicji Marjańskiej, w którym nasi czytelnicy-sodalisi znajdą oświetlenie i kronikę sodalicyjną.

## Co to jest Sodalicja Marjańska?

„Bóg i Ojczyzna", to było hasło naszych praojców idących w bój, w obronie Wiary św. i Ojczyzny. Szli do walki, niepewni jutra, opuszczając może i na

zawsze swój dom rodzinny, matkę, ojca, żonę, dzieci.

Z pieśnią na ustach „Bogarodzico-dziewico“, padali i umierali, a wyraz „Jezus-Marja“, był ostatnim wyrazem umierającego.

Tak kochano i szanowano dawniej wiarę katolicką, tak uwielbiano Najśw. Marję Pannę.

— A dzisiaj? — Z jakim uśmiechem wymawia się wyraz — oto sodalis?

— A czy wszyscy wiedzą, co to jest sodalicja i do czego ona w swej pracy zmierza?

Sodalicja Marjańska, jest stowarzyszeniem religijno-społecznem, jest wyborną szkołą pobożności i najpiękniejszą obroną młodzieńczej niewinności — jak się wyraził papież Leon XIII.

Sodalicja, chcąc uczynić swych członków pożytecznymi tak dla Ojczyzny, jak i dla religji katolickiej, poleca i wskazuje podział obowiązków względem Ojczyzny i Wiary św. Będąc stowarzyszeniem, obliczonem na rozwój w ciągu długich wieków, zwraca przedewszystkiem baczną uwagę na swych członków, których zachęca do najpożyteczniejszej pracy dla dobra i szczęścia ogólnego. Wyrabia ona charaktery silne i niezłomne, zdolne do walki ze złem, zdolne do czynów wielkich i heroicznych.

Sodalicja, jako stowarzyszenie kościelne, wzbudza u swych członków ducha modlitwy, wiary i poświęcenia, zaleca środki z których na pierwszem miejscu stawia najgorętszą cześć dla Najświętszej Marji Panny.

Bez sodalicji wychowanie szkolne jest niewystarczające, bo nie zawsze i nie wszędzie znajdzie się zdrowe zasady katolickie.

Z powodu braku wiadomości z życia religijnego powstają mylne sądy i zapatrywania, zastosowane zazwyczaj tylko do wygody. Uzupełnieniem więc wychowania szkolnego jest sodalicja marjańska.

Sodalis — to charakter wielki, któremu nie brak ani wytrwałości, ani samodzielności, — to „unus defensor Mariae“.

Takich ludzi wychowuje Sodalicja, która przez swą ideę tak wzniosłą i zaszczytną daje poznać jak żyć — całem życiem, bo bez niej w sercu powstaje pustka, którą zapełnia się nieraz tylko zabawą, jakgdyby ona miała uczynić życie pełnem radości i spokoju. Więc, aby wykorzystać życie dla celów wyższych, aby uczynić je pełnowartościowem, pragnieniem wszystkich powinno być zapisanie się w poczet członków Sodalicji Marjańskiej.

*J. R.*
G. R T.

# Radjo-Kącik.

**Z powodu szerszego zainteresowania się młodzieży radjem redakcja będzie przyjmować zapytania dotyczące się tego działu i odpowiadać w każdym nastęnym numerze.**

**Zapytania podpisane należy kierować do redakcji pisemka w terminie nadsyłania innych prac.**

## Główne podstawy radjotechniki.

Pomimo tego iż ruch radjoamatorski ogarnął już szerokie koła młodzieży, daje się jeszcze często zauważyć wśród uczniów zupełna ignorancja w sprawach dotyczących radja.

Jak sadzę przyczyną główną tego zjawiska jest brak książek i pism, któreby bez szpikowania techniką i wyższą algebrą, w sposób przystępny zaznajamiały ogół z istotą radja.

Moim więc też celem będzie nie dowodzenie jakichś praw czy podawanie jakichkolwiek wskazówek technicznych, ale wskazanie na podstawy fizykalne radja, które każdy inteligentny człowiek powinien znać.

Jak nam wiadomo z artykułu p. t. „Budowa materji w świetle badań nowoczesnych“, zamieszczonego w zeszłorocznych numerach pisemka, materja składa się z atomów, te zaś ostatnie z elektronów, krążących około słońca.

Nasuwa się wobec tego pytanie, co jest w przestrzeniach między jąderkami a elektronami. Na to pytanie nauka dzisiejsza odpowiada hypotezą t. z. eteru kosmicznego Otóż te przestrzenie międzycząstkowe ma wypełniać substancja nieważka doskonale sprężysta nie czuła na wszelkie zaburżenia mechaniczne zwana eterem kosmicznym. Jednakowoż ta substancja nie tylko ogranicza się do przebywania we

wnętrzu materji, lecz także wypełnia przestrzenie, gdzie zupełnie niema żadnej materji n. p. przestrzenie międzyplanetarne. Nie dosyć na tem.

Albowiem nauka dzisiejsza ustaliła, że eter jest także jedynym roznosicielem światła i ciepła, a także zjawisk natury elektromagnetycznej.

Zapytujemy się zapewnie teraz w jaki dzieje się to sposób. Aby lepiej odpowiedzieć na to pytanie ucieknę się do pewnego porównania.

Wyobraźmy sobie więc spokojny staw, na środek którego rzucono kamień. Jak wiemy z doświadczenia po stawie od miejsca wrzucenia kamienia zaczną się rozchodzić liczne koła wzburzonej wody. Gdybyśmy teraz gdzieśkolwiek z boku rzucili korek, to zauważylibyśmy, że się zaczyna poruszać w górę i w dół nie przesuwając się na inne miejsce, czyli energja kamienia rzuconego w wodę została przeniesiona na korek przy pomocy wody.

Zupełnie analogiczną substancją, przenoszącą energję w przestrzeniach międzyplanetarnych, jest eter. I on także w pewnym miejscu wzburzony roznosi energję w przestrzeń, także w formie fal, zupełnie zachowywujących się tak, jak fale powstałe na wodzie po wrzuceniu kamienia. Do takich zaś energj należą: świetlna, cieplna i elektromagnetyczna.

Nim jednak jeszcze przejdę do ściślejszego badania wzburzeń w eterze, chciałbym wyjaśnić co to jest energja elektromagnetyczna.

Otóż jak wiemy z nauki fizyki, prąd elektryczny płynący przez przewodnik wywoływuje magnetyzm i naodwrót magnetyzm działający na przewodnik, wywołuje w nim prąd elektryczny. Jeśli zaś teraz, przy pomocy prądu elektrycznego i jednocześnie przy pomocy magnetyzmu wywołamy wzburzenia w eterze, to wzburzenia te, powstające jak już zaznaczyłem w formie fal, nazywamy falami elektromagnetycznemi.

Zachodzi więc teraz pytanie czem będą wzburzenia w eterze świetlne lub cieplne różnić się u. p. od wzburzeń elektromagnetycznych.

I znowu, aby lepiej na to pytanie odpowiedzieć muszę powrócić do podanej powyżej analogji eteru do wody. A mianowicie, jeśli się przypatrzymy bliżej falom powstałym na wodzie, spostrzeżemy, że odległość między jednym grzbietem fali, a drugim jest stała, oraz że im dalej stoimy od miejsca rzucenia kamienia tem zagłębienie między grzebieniami jest mniejsze, a także, że zależy ono od siły rzucenia kamienia, to znaczy iż im silniej kamień rzuciliśmy, tem większa jest głębokość dolin między grzbietami fal.

W praktyce nazwano odległość jednego grzbietu fali od drugiego długością tej fali, a głębokość doliny między grzbietami fal amplitudą tej fali. Nazwy te odnoszą się także do eteru, gdyż i tam mamy pewną długość fal, czy to świetlnych, czy elektromagnetycznych, czy też cieplnych, a także pewną amplitudę tych fal i co najważniejsza jedyną różnicą między falami u. p. cieplnymi, a świetlnemi jest różnica długości fali.

Prócz tego jak zauważyliśmy na stawie im dalej jesteśmy od miejsca rzucenia kamienia, tym amplituda fali jest mniejsza. To samo jest i w eterze. Albowiem i tam im dalej obserwujemy falę jakąkolwiek, tym jej amplituda jest mniejsza, a co wynika z porównania do wody, energja przez tę falę niesiona jest mniejsza, gdyż jak widzieliśmy na wodzie korek przy mniejszej amplitudzie poruszał się słabiej. Skoro więc już wiemy co to jest amplituda fali, jak i jej długość, zastanówmy się chwilę nad szybkością rozchodzenia się fal. W wodzie jak wiemy fala biegnie dość wolno, lecz w eterze ma się rzecz przeciwnie albowiem jego fale biegną z szybkością olbrzymią, która jak wyliczono wynosi około 300.000 Km. na sekundę.

Tyleby było o eterze w ogólności. Więcej o nich wszystkich mówić nie będę, a tylko zajmę się w tym i w przyszłych artykułach wyłącznie falami elektromagnetycznemi jako falami, na których się opiera cała radjotechnika. Tymczasem zaś będę chciał podać krótką historję radja.

Już od bardzo dawna starali się ludzie, by móc się bezpośrednio między sobą, porozumiewać. I rzeczywiście potrafiono przy pomocy sygnałów głosowych czy też sygnałów optycznych dorozumiewać się ze sobą. Jednakowoż wszystkie te środki następnie okazały się mało praktycznemi, jeśli chodziło o większe przestrzenie. Długo też szukano środku, któryby pozwolił przezwyciężyć tę przeszkodę i aż dopiero w r. 1889, H. Hertz udowodnił, że są pewne zaburzenia w eterze, substancji międzyplanetarnej i międzycząstkowej, które w formie fal niewidzianych mogą służyć do komunikacyj. Dalsze jego odkrycia, z których najważniejszem jest spostrzeżenie, że jeśli na drodze fali elektromagnetycznej umieścimy pręt metalowy, którego długość równa się połowie fali, to w nim powstanie dość silny prąd elektryczny, utorowały drogę dzisiejszej radjofonii. Nie poszło to jednak tak odrazu łatwo, gdyż wiele jeszcze wynalazków musiało nastąpić, aby radjofonja osiągnęła dzisiejszy rozkwit.

Kończę więc ten króciutki artykuł z nadzieją dokończenia zupełnego mego cyklu referatów o radju w następnych numerach pisemka.

*J. Bugajski*
G. R. T.

# Tak niedobrze—i tak źle.

Każdy człek ma swe poglądy
Więc na innych złości się —
Rzekniesz, widząc oba prądy:
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Spróbuj jednym rację przyznać
Drudzy znienawidzą cię!
Więc też trzeba z żalem wyznać:
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Uczeń pali papierosy,
Bo skarb polski wesprzeć chce,
Doktór mówi, że to szkodzi —
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Napisz dowcip delikatny,
To znów nikt nie śmieję się,
A za ostro, to po chamsku!
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Jeden mówi do drugiego:
Wiesz co? — zimno trzęsie mnie,
Jak jest ciepło, to się poci —
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Ucz się pilnie, a w nagrodę
Otrzymasz choroby dwie.
Jakżeś zdrowy, toś leń wielki:
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Dbasz o wygląd, zaraz mówią:
Elegancik, pana „rżnie”
Zrób odwrotnie — żebrak! jesteś.
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Pannie ładnej, mądrej, zgrabnej,
Której nic nie brakuje —
Zazdroszczą, znów brzydką gardzą:
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Podlotek udaje starszą
I jak dama z „pompą” mknie —
Jak jest starą, chce być młodszą!
„Tak niedobrze — i tak źle!”

Mówisz dużo w towarzystwie,
Wnet gadułą — stajesz się,
Mówisz mało — mruczkiem! nazwią,
„Tak niedobrze — i tak źle!„

Powiesz prawdę człowiekowi,
To na ciebie jeszcz klnie!
A jak skłamiesz — nie uwierzy!
„Tak niedobrze i tak źle!”

Teraz kończę bo przeczuwam,
Że nikt śmiać nie będzie się,
Hm! Nikomu nie dogodzę:
„Tak niedobrze — i tak źle!”

*„Zagłoba”*
P. S. N.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**Od Redakcji.**

Delegat Samopomocy gimn. państw. im. R. Traugutta do Kom. Red. kol. Zbigniew Kosiński kl. VIII ustąpił z tego stanowiska na własne żądania, na jego miejsce wszedł kol. Grzegorz Staśkiewicz kl. VIII. Redakcja „Świata Szkolnego” dziękuje niniejszem kol. Kosińskiemu za jego półroczną pracę dla pisemka.

*

Redakcja „Świata Szkolnego” posiada na składzie znaczny zapas zeszłorocznych numerów naszego pisma, które można nabywać w Redakcji po zniżonej cenie 20 gr.

*

Adres Redakcji „Świata Szkolnego”: Red. Stefan Niebudek Jasnogórska 10, m. 25, gdzie przyjmuje się wszelkie ofiary na fundusz wydawniczy „Świata Szkolnego”, jako też załatwia się sprawy związane z Redakcją.

*

Cały szereg kolegów zalega z opłatami za numery „Świata Szkolnego” prosimy więc o niezwłoczne uregulowanie zaległości, bowiem nasze wydawnictwo nie rozporządza takiemi sumami, by móc zakładać za tych kolegów, bo przecież rachunki za druk, klisze i t. d. musimy niezwłocznie regulować. Prosimy więc wszystkich Kolegów, by ułatwili nam pracę przez szybkie wpłacanie należności.

*

Nasz „Swiat Szkolny” jest stale do nabycia po nominalnej cenie w biurze ogłoszeń i dzienników p. A. Otrąbka „Renoma” (II Aleja 21, tel. 448).

**Wieczorek w G. P. H. S. w dniu 1 lutego 1928 r.**

Samopomoc uczn. G. P. H. S. urządza w środę 1 lutego b. r. drugi wieczorek taneczny w sali szkolnej. Początek o g. 5-ej po poł. Wstęp 2 zł. za okazaniem zaproszenia. Bufet na miejscu. Ponieważ 3 dni od 31 stycznia do 2 lutego włącznie w myśl rozporządzenia Kuratorjum Krakowskiego są wolne od nauki więc zabawa taneczna ma zapewnione powodzenie.

## „Opłatek" w P. S. N. M.

Miłą uroczystość obchodził kurs IV P.S.N. dnia 8 stycznia b.r., a mianowicie „opłatek" urządzony staraniem gminy tegoż kursu.

W ładnie przystrojonej sali, przy oświetlonej choince w obecności p. Dyrektora i grona nauczycielskiego rozpoczął się obchód odśpiewaniem kolędy: "Judzką krainę", na głosy.

Po odśpiewaniu zabrał głos wójt klasy kol. Glądała przedstawiając znaczenie tego obchodu i życząc aby opłatek ten zbliżył wszystkich i utworzył jedną wielką rodzinę.

Po przemówieniu nastąpiło łamanie się opłatkiem Następnie kol. Peryga wypowiedział z uczuciem wiersz „M. Ilnickiej" Łamę się z wami dziś opłatkiem białym".

Po deklamacji kol. Rogaliński wygłosił referat:„ Zwyczaje świąteczne u nas i u innych". Na koniec „Zagłoba" zabawił zebranych swoim najnowszym utworem.

Po odśpiewaniu kolędy: „Lulajże Jezuniu" odbyła się skromna herbatka.

Ogólne zadowolenie świadczyło dodatnio o urządzonym obchodzie i wykazało potrzebę częstszego urządzania podobnych zebrań towarzyskich, które dzięki współpracy wychowawcy klasy p. prof. Mizerskiego da się urzeczywistnić.

*Uczestnik.*

## Akademja w Gimnazjum Żeńskiem „Nauka i Praca"

Staraniem Sodalicji Marjańskiej przy tymże Gimnazjum, w dn. 8 XII-27 r., urządzona została uroczysta Akademja ku czci Najświętszej Marji Panny, na program której złożyły się śpiewy chóralne, referat, deklamacje i inne.

Na początku chór odśpiewał piękny hymn Sodalicyjny. „Królowej swej", którego publiczność wysłuchała stojąc. Dalszym punktem programu był referat kol. Kędzierskiej p. t.: „Sodalicja – szkoła charakteru". Referat zawierał wiele cennych i głębokich myśli.

Prelegentka wychodzi z założenia, że dobry charakter znamionuje przedewszystkiem silna wola oparta o ideały wzniosłe i święte. Takim ideałem między innemi jest cześć Marji. Jednym z czynników, który wpływa dodatnio na urobienie charakteru jest modlitwa. Nie znaczy to bynajmniej, że Sodalicja zmusza nas do ciągłej modlitwy, do wiecznego przesiadywania w murach klasztoru. „Sodalicja nie wymaga od nas, abyśmy się stali dewotkami— jak się wyraziła kol. Kędzierska. Celem Sodalicji jest uczynić z nas dobre dzieci Ojczyzny i Kościoła. Lecz ogół mylnie, b. mylnie mniema ,że ten kto jest sodalisem będzie w przyszłości księdzem, lub że sodaliska musi wstąpić do klasztoru na szarytkę czy inną siostrę miłosierdzia. (Przyp. Red).

Referat był zupełnie dobry, odczytanie jednak pozostawiało nieco do życzenia. (za cicho)

Następnie przy akompanjamencie pianina p. p. Zaskórska i Krakowianówna odśpiewały pieśń „Ave Maria". Piękna i czysta melodja zawibrowała w powietrzu mile wpadając do ucha słuchacza. Również zupełnie dobrze wypadła deklamacja kol. Berżanki.

Dalszym punktem programu, było wykonanie chóralne kilku pięknych pieśni o charakterze wybitnie religijnym.

Po następnej chóralnej deklamacji wystąpiła solo kol. Lewówna, która z uczuciem odśpiewała piękną i ogólnie znaną pieśń „Zdrowaś Marja".

Na zakończenie p. Basińska odtworzyła z pamięci dwa piękne utwory Szopena. nastrojowy Nocturne 11 i miłego walczyka:

Wogóle wykonanie programu było dość staranne i pozostawiło publiczności miłe a serdeczne wspomnienia. Wprawdzie nie wszyscy odczuli głęboki i poważny ton Akademji, gdyż kilka razy rozlegały się burzliwe i hałaśliwe oklaski, nie licujące z powagą chwili. W tym miejscu pozwolę sobie zwrócić uwagę Sz. Młodzieży, (tej która o tem nie wie) że na wszelkiego rodzaju Akademjach, a zwłaszcza o poważnym charakterze należy powtrzymać się od oklasków i głośnego wyrażania swego zadowolenia. To nie jest wcale piękne, to jest zbyt szorstkie i prostackie; powinno się przeto jakoś innaczej okazywać swą radość i uznanie! (b. c.)

**Z wieczorku w G.P H.S.** (27 XII 1927) w sali G.P.H.S.

Świąteczne wieczorki G.P.H.S. mają już ustaloną opinję, więc zbyteczne jest chyba dodanie kilku pochlebnych słów.

Tegoroczny wieczorek zgromadził około 200 osób. Zabawa wypadła okazale dzięki zabiegom gospodarzy wieczorku kolegom: Z. Michałowskiemu i Z. Patrzykowi. *(S. N.)*

**Z przedstawienia „Skąpca" w Teatrze Ludowym.**

Staraniem Samopocy przy gimn. Państw. im. R. Traugutta wystawiono w Teatrze Ludowym niezrównaną komedję Moliera „Skąpiec". Nic więc dziwnego, że tłumy młodzieży uczącej się wypełniły dość obszerną salę po brzegi.

Przedstawienie zostało poprzedzone prelekcją p. prof. J Sołdrowskiego, który wykazał znaczenie komedyj molierowskich, oraz ich wpływ na rozwój komedjopisarstwa polskiego.

Na zakończenie polecił młodzieży zwrócić należytą uwagę na postać Harpagona i na zawiłość akcji, stwarzającej zabawne „qui pro quo" w wielu scenach.

Rolę Harpagona odtworzył z całkowitem zrozumieniem rzeczy p. Wolański, który szczególnie monologiem z aktu IV wykazał niepospolitą umiejętność wczucia się w tak niezwykle trudną do odegrania rolę dziwaka. To też publiczność z entuzjazmem nagradzała p. Wolańskiego sowitemi oklaskami.

Z całą pewnością siebie i nie bez pewnej umiejętności grali koledzy Stanisław Kołodziejczyk (Jakób) i Kazimierz Wochna (Strzałka), którzy naturalnem odtworzeniem swych ról wyróżnili się od swoich kolegów. Natomiast kol. M. Halkiewicz (jako Walery) i kol. M. Giziński (jako Kleant), choć dołożyli starań i chęci do wykonania dużych ról, nie harmonizowali z całością komedji swym przeszarżowanym, wyszukanym patosem, który przecież nie popłaca w utworze scenicznym, przedstawiającym życie i uczucia ludzkie. Należy być bardziej naturalnym, a jeśli posiłkować się niekiedy patosem, to umiejętnie tak, jak tego charakter utworu wymaga

Z pośród pań odznaczyła się umiejętną grą p. Janina Sitkowska w roli Frozyny i p. Miecznikówna (Marjanna), której metaliczny głos słyszany był nadzwyczaj wyraźnie na całej sali.

Niektóre błędy, wynikające z pewnej niewspółmierności wykonania ról, dają się wytłumaczyć trudną do odegrania komedją, jaką jest niewątpliwie „Skąpiec", nietylko dla amatorów, ale i dla zawodowych aktorów.

W każdym bądź razie przedstawienie na cel Samopomocy wywarło na młodzieży dość miłe wrażenie, dzięki świetnej grze p. Wolańskiego i wspomnianych powyżej wykonawców oraz dzięki muzyce znanej orkiestry smyczkowej (gimnazjalnej), grającej podczas przerw pod batutą p. prof. K. Wopaleńskiego. M. Marc-ski. G. P. H. S.

**Z wieczorku w G. P. T.** (14 stycznia 1928 r. w salach szkolnych).

Doroczny wieczorek Samopomocy gimn. państw. im. R. Traugutta dzięki wysiłkom Komitetu wieczorkowego wypadł najokazalej z dotychczas urządzanych wieczorków szkolnych w tym karnawale.

Oryginalnie udekorowane sale według projektów kolegów: Organa, Gizińskiego, Rosalaka, Szydy i Belofa przyczyniły się walnie do uprzyjemnienia zabawy. Ponadto dobry zespół muzyczny, pięknie wykonane odznaki kotyljonowe, sprawna organizacja w zupełności potrafiły zadowolnić licznie, bo aż w liczbie 350 osób zebraną publikę.

Tańce prowadzili koledzy Stefan Niebudek i Jerzy Czyżewski, obydwaj z klasy ósmej.

Obowiązki gospodarzy wieczorku pełnili: Zarząd Samopomocy i Komitet wieczorkowy w którym zasiadali: kol. Edward Borkowski kl. VIII, kol. Zbigniew Kosiński kl. VIII i kol. Stefan Niebudek kl. VIII.

Miła zabawa przeciągnęła się do godz. 1-ej po północy. *(Y).*

**Z życia szachowego.**

Zwracaliśmy się w ostatnim numerze z apelem do naszego młodego społeczeństwa, o popieranie rozwoju dziedziny szachowej.

Apel nasz nie pozostał bez echa, i obecnie w G. P. H. S. toczy się turniej w celu wyeliminowania mistrza szachowego na gimn. państw. im. H. Sienkiewicza. Pożądane jest, aby każda uczelnia wystawiła swojego najlepszego gracza dla rozegrania matchu pomiędzy reprezentantami szkół. Turniej między szkołami obudzi zainteresowanie w szerokich kołach naszych szachistów. *M.D.*

---

## Przegląd Książek.

**O wycieczkach szkolnych jako istotnej części nauczania j. polskiego.**

J. Sołdrowski Częstochowa 1926 str. 164 cena 1 zł. 50 gr.

Kilkanaście miesięcy temu ukazała się w handlu księgarskim oryginalna i mało znana broszura napisana fachowo i nadzwyczaj barwnie, pióra prof. J. Sołdrowskiego. Szanowny autor poruszył postulat ogromnie ważny, a tak zaniedbany dotychczas, jakim jest znaczenie wycieczek młodzieży szkolnej, jako istotnej części nauczania i odczucia języka polskiego. Sami doświadczyliśmy na sobie, ile trzeba było przezwyciężyć trudności, ile poświęcić czasu, aby w jaki taki sposób przygotować jakiś utwór Kasprowicza, Asnyka, Orkana czy Żeromskiego nie będąc w górach nad morzem i nie widząc niczego w życiu oprócz kurzu z miejskiego bruku. słysząc tylko łomot i gwizd samochodów...

Lecz kiedy wzrok nasz upoił się glorją Tatr czy Pienin, kiedy uszy nasze pieściła czarowna melodja lasów smrekowych lub bursztynowych fal Bałtyku, wówczas zrozumieliśmy urok i piękno przemawiające do głębi duszy.

Sam kiedyś przed wyjazdem do Pienin dostałem książke Orkana „Kostka Napierski", czytałem „piąte przez dziesiąte", styl stał się nudny, treść banalna, przerzucałem tylko karty, nierozumiałem autora, lecz kiedy tę samą książkę a raczej fragment czytałem w górach, na ruinach Czorsztynu, żyłem, odczuwałem ból i rozpacz Kostki, z wypiekami na policzkach łowiłem każde słowo, jako cenną perełkę...

To jest kilka moich spostrzeżeń. Odczuć, zrozumieć i ukochać poetę, autora, malarza czy kompozytora można tylko w miejscu gdzie on tworzył.

Kto więc chce odbyć najprzyjemniejszą i najpożyteczniejszą wycieczkę znajdzie w broszurce nietylko nieocenione wskazówki techniczne,lecz także krynicę wzniosłych myśli, tematów i refleksji.

Każde stowarzyszenie młodzieży, związki harcerskie, koła krajoznawcze, grona wycieczkowiczów powinny tę nieocenioną i jedyną w swoim rodzaju broszurkę posiadać, nietylko w bibljotekach lecz i w plecakach na wycieczkach.

*St. Podlewski*
G. R. T.

## OFIARY.

**Na fundusz wydawn. „Świata Szkoln."**

Kl VI-a G. P. H. S. w dniu 20 listopada, jako w dniu Imienin swej wychowawczyni — p. Dyr. H. Płodowskiej, złożyła 10 zł

P. Dyr. H. Płodowska zebrane od uczniów G. P. H. S. — 14 zł.

Bezimiennie 2 zł. 35 gr.

## Ile dni w roku pracują uczniowie.

Uczniowie, a nieraz i p. profesorowie, żalą się na przeciążenie pracą młodzieży szkolnej. Czy tak jest w istocie? Obliczmy, ile dni w roku pracują uczniowie. Oczywiście w nocy, t. zn. w czasie snu, ani też w dzień, w czasie obiadów, śniadań i t. p. nie pracują; można więc śmiało odliczyć na sen, pożywienie i rozrywkę dwanaście godzin na dobę. Rok, jeśli nawet weźniemy rok przestępny, składa się z 366 dni. Odliczając z każdej doby dwanaście godzin, otrzymamy 183 pełnych dni pracy na rok. Ale wszak w ciągu roku są niedziele i rózne święta: kościelne, narodowe, lokalne etc. „Lekko" licząc, wyniesie to razem 60 dni. Pozostałoby więc jeszcze 123 pełnych dni pracy. Co rok jednak są wakacje, latem wielkie, mniejsze zaś około Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Każdy się zgodzi, że wszystkie razem złożą się conajmniej na 3 miesiące zupełnie wolne, czyli na 90 dni.

Ostatecznie więc pozostaną zaledwie 33 pełne dni pracy... Trzydzieści trzy dni pracy na rok! Mówcie, co chcecie, ale tego, chyba, nadmiarem pracy nazwać nie można.

(Tłumaczenie z „francuskiego".)

*„Zagłoba"*
P. S. N.

# DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja przeznacza jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań z 5(11) numeru „Świata Szkolnego" książkę: „O wycieczkach, jako istotnej części nauczania języka polskiego" — prof. J. Sołdrowskiego, zaś za rozwiązanie poszczególnych zadań, inne nagrody. Rozwiązania w kopertach z załączonymi kuponami i znaczkami pocztowemi w wysokości 10 gr. należy przesyłać do Redakcji (Red Stefan Niebudek, ul. Jasnogórska 10, m. 25) najpóźniej do dnia 15 lutego 1928 r. (Rozwiązania przesyłane pocztą, niezależnie od opłaty za przesłanie listu muszą mieć także załączony 10-groszowy znaczek pocztowy). Należy również zaznaczyć na kopercie: „Dział rozrywkowy — rozwiązanie zadań"

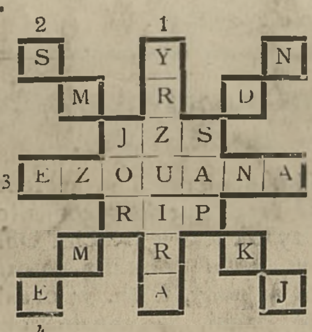
Dobrych rozwiązań z n-ru 3(9) „Świata Szkolnego" ogólnie nadesłano 38. Nagrody otrzymali drogą losowania: I-szą (nagroda główna) „Życie Polski w dawnych wiekach" — Łozińskiego — kol. Paweł Lewkowicz G. P. T. Za dobre rozwiązanie poszczególnych zadań nagrody otrzymali koledzy: Kępiński (G.P.T.), Hajman (G P.H.S.) i Frajermauer (G.P.T.)

Rozwiązań ze świątecznego 4(10) numeru „Świata Szkolnego" nikt nie nadesłał.

## Gwiazda-Metagram.

(ułożył Teka)

Z podanych liter utworzyć 4 wyrazy o poniższem znaczeniu, z których każdy zaczynać się będzie od kratki, zaznaczonej cyfrą, a kończyć na przeciwnym końcu gwiazdy.




**Znaczenie wyrazów:** 1) Inaczej nędza (staropol.) 2) Bogini zemsty i sprawiedliwości karzącej. 3) Ucisk, przemoc. 4) List okólny.

## Szarada

(ułożyła J. Sp. semin. ochron.)

ta—a—ko—ta—nie—rum—can—e—mo-ze—ko—ni—re—cja—i—la—jo—re—li—cy—ra-bu ra no—la ha—gu—ni an-bi so—ca—ci—o—lon—no—nia—ka—ri—tor—yo—ma—ra—a—mi—tu—kor—de-ra.

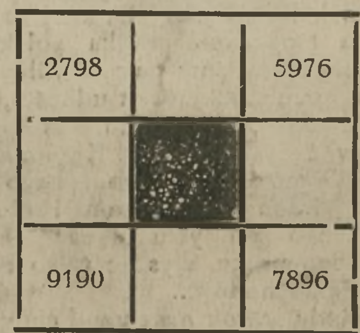
Z powyższych sylab utworzyć 13 wyrazów o znaczeniu poniżej podanym.

Początkowe litery czytane z góry na dół mają utworzyć imię i nazwisko jednego z bohaterów powstania listopadowego.

**Znaczenie wyrazów:** 1) Zakon rycerski w Ziemi Św. 2) Korona z rozchodzącaych się promieni. 3) Akt nadania szlachectwa. 4) Sekta Arjanów polskich. 5) Góra w Azji środkowej. 6) Generał włoski uczestnik r. 1831. 7) Gorliwiec. 8) Port w Japonji. 9) Republika w Ameryce środ. 10) Pustelnik. 11) Historyk włoski XIX w. 12) Wódz rzymski. 13) Postanowienie sułtańskie.

## Krzyżówka matematyczna

ułożył WłodyS
G. R. T.




Dopisać w wolnych kwadratach takie liczby, aby sumy otrzymane były we wszystkich rzędach równe, tak poziomo, jak i pionowo.

## Szarada literowa.

Ułożył Teka.

Pierwsza, druga, trzecia, czwarta,
I piąta: na tobie wsparta,
Nosisz ją zawsze na sobie,
Umrzesz: ona z tobą w grobie,

Szósta znana to litera
W alfabecie się ukrywa,
A jest czwartą w takim słowie,
Co duchownym się nazywa,

Siódmą zawsze pierwszą kładą
W tem, co także jest szaradą,

Ósma w trzecim miejscu leży
W tem, co to najszybciej bieży.
Ustaw osiem liter w rzędzie,
Powieściopisarz będzie
Nazwisko, nie francuskiego,
Lecz polskiego, współczesnego.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. S. Niebudek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. S. Niebudka, Jasnogórska 10 m. 25.

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA" w CZĘSTOCHOWIE